NASZ PRZYJACIEL

DODATEK DO GŁOSU WĄBRZESKIEGO.

Nr. 28. | Wąbrzeźno, sobota 11 lipca 1925. | Rok 2.

Ewangelja

św. Marka rozdział 8, wiersz. 1—9.

W one dni, gdy wielka rzesza była, a nie mieli, coby jedli, Jezus wezwawszy uczniów Swoich, rzekł im: Żal Mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają, coby jedli. A jeśli ich opuszczę głodnych do domów ich, ustaną na drodze, bo niektórzy z nich z daleka przyszli. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże ich będzie miał kto tu na puszczy nakarmić chlebem? I zapytał ich: Wiele chleba macie? Którzy rzekli: siedmioro. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom Swoim, aby przed nich kładli: i kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek: i te błogosławił i kazał przed nich położyć. I jedli i najedli się: i zebrali co było z ułomków siedem koszów. A było tych, co jedli około czterech tysięcy i rozpuścił ich.

Nauka o miłosierdziu chrześcijańskiem.

„Żal mi ludu" (Mar. 8, 2).

Co okazuje Pan Jezus w powyższej ewangelji?

Okazuje w uczynku miłosierne Swe serce dla cierpiących niedostatek. 1. Ulitował się bowiem nad ludźmi, nie mającymi pożywienia. 2. Litość tę wypowiada wyraźnie, aby i w apostołach wzniecić podobną litość. 3. Nietylko ubolewa nad ubóstwem tego ludu, ale i zapobiega temu niedostatkowi żywności, dzieląc chleb i ryby pomiędzy wszystkich, rozmnażając cudownym sposobem to, co było na podorędziu i i pozostawiając jeszcze zapas nie mały na dalszą potrzebę. 4. Rozkazuje apostołom, aby wzięli udział w tym uczynku miłosierdzia i rozdzielali pokarm pomiędzy zgłodniałych. 5. Nie zapomina o pokarmie duchowym ludu i uczniów; albowiem tym cudem daje oczywisty dowód Swego Bóstwa, utwierdza ich w wierze i uczy ich, że dary Boże spożywać należy z modlitwą i wdzięcznością.

Jaka stąd dla nas nauka?

Z tej ewangelji wynika dla nas ta nauka, iż potrzebującym bliźnim mamy udzielać wsparcia tak cielesnego, jak duchowego.

Jakież są uczynki miłosierne co do ciała?

Jest ich siedem: 1. Łaknących nakarmić, 2. pragnących napoić, 3. nagich przyodziać, 4, podróżnych w dom przyjąć, 5. więźniów pocieszać, 6. chorych nawiedzać, 7. umarłych pogrzebać.

Czy jesteśmy zobowiązani do powyższych uczynków miłosiernych?

Jesteśmy do tego ściśle zobowiązani. 1. Nakazuje nam to już miłość bliźniego. Miłować bliźniego znaczy nietylko życzyć, ale i czynić mu dobrze. Jeśli przeto wzbraniamy się wesprzeć go w potrzebie, nie okazujemy gotowości poratowania go w biedzie, gdy mu ratunku potrzeba. Pan Jezus wyraźnie grozi piekielnemi karami tym, co są nieczułymi na cudzą nędzę. „Idźcie ode Mnie przeklęci w ogień wieczny; albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść i td." (Mat. 25, 41). Święty Jan zaś pisze: „Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakaż w nim przebywa miłość Boża? (I. Jan 3, 17).

Sternik na okręcie.

Pewne dostojne towarzystwo odbywało podróż przez morze. W towarzystwie tem znajdował się także pewien młody człowiek, który jeszcze nigdy nie jechał okrętem. Przyglądał sie więc bacznie wszystkiemu i patrzył z przyjemnością na skrzętne ruchy służby okrętowej. Tylko jeden człowiek nie podobał mu się dlatego, że siedział spokojnie. Był to kierownik steru. Rzekł tedy ów młody człowiek:

— Ten, co siedzi na tyle okrętu, nie pracuje wcale, on tylko kiedyś niekiedyś ruszy ręką.

Roześmiało się całe towarzystwo, słysząc takie słowa, a pewien starszy pan odezwał się:

— Właśnie sternik na okręcie ma najważniejsze i najtrudniejsze zadanie, on bowiem musi ustawicznie spoglądać w dal i na kompas i nawet podczas burzy nie wolno mu się ruszyć z miejsca. Drobna omyłka, jakąby popełnił, mogłaby nas wszystkich pozbawić życia. Od jego baczności i uwagi zawisł cały nasz los.

Niebawem nadpłynął z przeciwka ogromny okręt i zdawało się, iż zderzenie nieuniknione. Tymczasem sternik zachował spokój i tak po-

kierował okrętem, że uszedł niebezpieczeństwa. Zaraz też powiedział ów starszy pan:

— Podobnie, jak ze sternikiem, ma się sprawa i z panującym. On kieruje sterem państwa. Mógłby ktoś myśleć, że panujący nie zna trosk. Tymczasem rzecz ma się inaczej. Rządy państwa przynoszą mu wiele trosk i kłopotów. Wszak on wie dobrze, iż jeden błąd, jakiby popełnił, mógłby pogrążyć w nieszczęście miljony ludzi.

— Co powiedziano o władcy świeckim, jeszcze więcej rozumieć należy o Papieżu. Przełożeni są postanowieni dla ludu.

Gdzie szczęście.

Szczęścia nie kupisz na wagę złota,
Ani za drogich pereł klejnoty...
Nie błyśnie ono i wśród brylantów,
Choćbyś umierał za niem z tęsknoty,
Bo czasem właśnie, w chruścianej chatce
Ono swą przędzę lekką rozściele,
I najuboższych ludzi ukocha
I da im swoich darów tak wiele,
Iż życie całe pięknie się splecie
W wstęgę wzorzystą pracy—prostoty...
Bo szczęście mieszka nie wśród brylantów,
Lecz tam, gdzie odblask jest cichej cnoty.

Szczęścia nie chwycisz w ciągłej gonitwie
Za sławą, chwałą, poklaskiem świata,
Bo nieraz ono ludziom nieznanym
Zjawia się jako słuszna zapłata
Za tę pokorę i to poddanie,
Które nie rzuca skarg aż w niebiosy,
Za to, że tutaj smutno i ciemno
I, że nierówne są wszystkich losy —
Bo kto za wiele pragnie-pożąda —
Kto wielkie koło szczęściu wyznacza,
Darmo go szuka. Ludziom pokornym
Bóg szczęścia kwiaty zawsze przeznacza.

Szczęścia nie znajdziesz w rozkoszy świata,
Wśród zabaw wielu, śmiechu-radości...
Bo ono częściej z pracą i trudem
Pośród zmęczonych ludzi zagości.
Na czoła zlane potem, mozołem,
Ono przykłada swe jasne dłonie
I niesie ciszę, jaką uwieńcza
Spokój sumienia-prostaczków skronie,
Życie bez celu-zabicie czasu
Tem, co się pracą nazwać nie może.
Czyż znaleźć może drogę do szczęścia —
Tak, jak ją znaczą wyroki Boże?

Nie znajdziesz także szczęścia na ziemi,
Gdy kochać będziesz siebie samego,
Gdy nie ukochasz braci-rodaków —
Przyrody pięknej i świata całego.
Gdy się nie wpleciesz w całość łańcucha,
Który oplata ludzkość miłością...
Serce uzacnia i wzmacnia ducha.
Żyj sercem wielkiem—idź drogą czynu.
Nie szukaj szczęścia w samem marzeniu.
Pracuj i wytrwaj—bądź w duchu czystym,
A znajdziesz szczęście gdzie?.. w poświęceniu.

Dobra odpowiedź.

Gdy raz wobec króla Alfonsa aragońskiego († 1458) mówiono o pewnym mieszczaninie, nazwiskiem Mikołaj Picenus i wysławiano jego wzniosłe cnoty, pozwolił sobie pewien pychą nadęty młodzik, potomek szlacheckiej rodziny następującą zrobić uwagę: „Ten Mikołaj Picenus jest przecież tylko synem rzeźnika!" Król oburzony był temi słowami i rzekł: „Wolałbym raczej być cnotliwym synem rzeźnika, niżeli bezwartościową latoroślą szlacheckiej krwi." — Nie jest hańbą być robotnikiem, albo synem robotnika; nie praca bowiem hańbi człowieka, ale lenistwo i grzech.

Praca, o ile jest trudem, nadana jest człowiekowi po upadku grzechowym jako pokuta.

Krzysztof Kolumb i trąba morska.

Sakramentalja zapewniają nam w niebezpieczeństwach opiekę i pomoc Boga. Słynny odkrywca Ameryki, Krzysztof, Kolumb, zaskoczony został podczas ostatniej swej podróży (13 grudnia 1502) straszną burzą morską. Olbrzymia trąba morska uniosła w górę masy wód i pędziła je z przerażającą szybkością na okręty Kolumba. Poznał Kolumb, że wszyscy zginą bez ratunku, jeśli ta trąba wpadnie na okręty. A że ta właśnie podróż miała głównie na celu szerzenie chrześcijaństwa w Ameryce i utrwalenie władzy Kościoła, więc pewnym był Kolumb, że to szatan zasadził się na jego zgubę. Natychmiast kazał zapalić na masztach strażniczych poświęcane świece, sam zaś wyciągnął szpadę i kilkakroć uczynił nią w powietrzu znak krzyża. W tejże chwili trąba morska, pędząca prosto na okręty, zwróciła nagle w bok i z szumem znikła w falach oceanu. Gorąco dziękowała załoga Bogu za tę widoczną pomoc. — Sakramentalja zjednywają nam pomoc Boga w niebezpieczeństwach.

Sztuczni ludzie.

Już w najdawniejszych czasach próbowano budować figury mechaniczne, które poruszałyby się podobnie, jak żywi ludzie. Istnieje podanie, które mówi, że znany z rzekomego latania na sztucznych skrzydłach wynalazca grecki, Dedal, budował posągi, które chodziły, otwierały oczy i poruszały ramionami. Podobne mechanizmy mieli budować także i inni starożytni artyści. Automat ludzki, czyli, jak go później nazwano „android" pojawiał się od tego czasu w różnych krajach.

Niektóre z tych androidów uzyskały światową sławę, około innych potworzyły się prawdziwe legendy, pełne przesądów i bajek o rzekomych cudach. Naprzykład uczony i bardzo ceniony przez współczesnych biskup regensburski, Albertus Magnus, który żył w 13 stuleciu, miał posiadać sztucznego człowieka, który otwierał drzwi i witał wchodzących grzecznem pozdrowieniem.

Wielka liczba androidów powstała z końcem 16 stulecia. Ich sława zbladła jednak wobec prac mechanika francuskiego Vaucanson'a (r. 1709), który budował sztuczne kaczki, kwakające, bijące skrzydłami, połykające pożywienie i wydzielające je z powrotem na drodze naturalnej.

Vaucanson zbudował później sztucznego flecistę, który nietylko grał doskonale na flecie,

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie).

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

28) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Nie mocą, to głodem was dostaniemy, nie głodem, to mocą, skończyło się już panowanie dziedziców, teraz my tu dziedzicami. Poddajcie się lepiej Małgorzato z Żembocina i wy Bogno i ty Świętochno i ty Miłosławo i wy księże Wszeradzie. Poddajcie się, a nie, to was weźmiemy i na tej oto lipie jak szczenięta powiesimy.

Stał ogromny w hełmie na głowie, wilczurą odziany i nagą po ramiona ręką wygrażał i wytrząsał.

Małgorzata widząc to chwyciła za łuk i już miała nieszczęsnego posła strzałą poczęstować, gdy ksiądz ją wstrzymał, mówiąc:

— Po co człeka zabijać? czy wam to szkodzi dziedziczko, że on gada? niech sobie gada! Lepiej strzałę zachować na chwilę niebezpieczeństwa.

Niewolnik odjechał, a Małgorzata czując się mocno znużoną, rzekła:

Pójdę spać. Kto chce czuwać?

Ja będę czuwał — rzekł ksiądz. Spać mi się nie chce, stary jestem i sen mię odbiega. Możecie spokojnie oddać się wypoczynkowi. Zresztą po nauce, jaką w nocy dostali, nie będą oni chcieli w dzień nowego napadu próbować. Pacierze będę sobie odmawiał i pilne oko na wszystko miał. Ugotuję wam też jagnię, żebyście po śnie miały co jeść.

Zgodzono się na to i ksiądz zeszedł do izby w środkowem piętrze, gdzie wiązka słomy przykryta wytartą skórą wilczą całe jego posłanie stanowiła i chodził od okna do okna, przesuwając paciorki i mrucząc pacierze. Potem spuścił się po schodach do kuchni, podsycił ognisko, naczerpał ze studni wody, ustawił z nią garnek i zarznięte wczoraj jagnię rozćwiartowawszy, gotować począł. Otaczała go wielka, niczem niezamącona cisza, czasem tylko przez grube mury dostawał się tutaj, do tej ciemnej, ponuro wilgotnej izby świergot ptactwa, siedzącego na pobliskiem drzewie.

Ksiądz patrząc w ognisko, mówił do siebie:

— Jaki będzie koniec tego? Niewolnicy nie puszczą nas tak z niczem. Jeszcze będą chcieli parę razy wziąć wieżę mocą, a jak nie wezmą, to głodem nas zmuszą do poddania się.

Obejrzał się i począł przyglądać się zapasom żywności złożonym tutaj wczoraj na ławach i skrzyniach.

— Niby to tego jest dużo, ale na pięć osób to ledwie starczy na dwa, trzy tygodnie i to jedząc bardzo oszczędnie. Więc mamy miesiąc, przed sobą, a potem co? Potem głód. Któż nam tu pomoc przyniesie? rycerstwa i króla niema i Bóg wie kiedy wróca, jeżeli się dowiedzą o tem co się tu dzieje. Na Boga tylko i na siebie liczyć możemy.

Spuścił siwą głowę na piersi i patrzał jak drwa na ogniu pryskały, jak woda w garnku się gotowała.

— Ale na cóż my liczyć możemy? spytał samego siebie.

— Hm! odrzekł po chwili — słyszałem ja coś, że z tej wieży jest podziemne wyjście, gdzieś do boru... ale gdzie jest to podziemne wyjście?... Ano... mam miesiąc przed sobą, trzeba przez ten czas szukać i znaleźć koniecznie.

Zamyślił się znowu i rzekł:

— Chodźmy obaczyć, co tam nieprzyjaciel czyni. Mój Boże! dodał spinając się na schody, żali na tej ziemi winni być jacy nieprzyjaciele? żali ludzie nie powinni się kochać jak bracia, zamiast rzucać się na siebie, jak dzikie zwierzęta, gorzej niż zwierzęta?... Kiedyż to Panie pokój zapanuje na świecie i cisza i miłość?

Tak mówiąc do siebie, ksiądz stanął w środkowej izbie i nadsłuchiwać począł. Cicho było zupełnie; przez szpary i otwory w okiennicach wpadały jasne, wesołe promienie słońca i kładły się złocistemi plamami na zakurzonej i pleśnią pokrytej posadzce izby. W promieniach tych drżały, ścigały się, przewracały niezliczone pyłki, drobne jakieś ziarnka, nieskończone, nieuchwytne istoty. Z zewnątrz dochodził głuchy gwar niewolników, świergot ptactwa i żałośliwe klekotanie bociana, któremu gniazdo spaliło się na dworskiej stodole.

Ksiądz przedewszystkiem wyjrzał przez główne okno obok dachu kościelnego, ale tu nic nie dostrzegł, tylko zdala, za kościołem i za cmentarzem, na szczerem polu, jakiś jeździec rozprowadzał pieszych niewolników i ustawiał ich dokoła.

— Otaczają nas, mruknął ksiądz — mysz się teraz stąd nie wymknie.

Rzekłszy to, poszedł do okienka, skąd był widok na spalony dwór, wieś i daleką puszczę. Tu spostrzegł żywą czynność. Urządzono kilka ognisk i kilka miechów — poustawiano wielkie kowadła i kilkunastu niewolników kuło żelazo na nich.

— Co oni robią? pomyślał ksiądz — to coś niedobrego! Nie pracowaliby oni tak ciężko, gdyby nie chęć zdobycia wieży.

Ale zaraz znalazł wytłumaczenie; w pobliżu, nieco na uboczu, kilku innych niewolników obciosywało świeżo ścięty, ogromny dąb.

— Aha, rozumiem — mruknął ksiądz — taran robią, wieża do tygodnia wytrzyma, a ja tymczasem znajdę podziemne wyjście i uciekniemy.

Zatrzymał się nagle i zapytał:

— Ale gdzie uciekniemy? żali cały kraj nie jest w ręku niewolników? Do Krakowa... Lecz jak się dostać do Krakowa z czterema niewiastami przez puszczę?... Ha! niech nas Bóg ma w swej opiece.

To rzekłszy zeszedł na dół do kuchni i zajął się gorliwie przygotowaniem obiadu.

Dobrze już było na południe i rosół z jagnięcia oddawna był gotowy, gdy ksiądz usłyszał szelest niewieścich kroków na schodach i wkrótce zjawiła się pani Małgorzata.

— Co słychać księże Wszeradzie? spytała stając przy ognisku.

— A nic... wszystko dobrze.

— Gdzie tam dobrze! wiecie, co niewolnicy robią?

— A wiem, taran...

— Tak potężny taran z drzewa dębowego. Teraz go okuwają. Na samym przedzie przybi.

li żelazną iglicę, grubą jak ręka i długą na dwa łokcie... Żali wieża zdzierży takie ciosy?...

— Hm! jużci mury są grube.

— Żeby najgrubszy mur, to pęknąć musi. Robią też dwie kusze ogromne do wyrzucania kamieni. Strach, co to będzie. Przybywa ich ciągle coraz więcej; gdzież nam tu obronić się czterem słabym niewiastom?

— Zdajcie się na wolę Bożą dziedziczko!

— Tak, będę się broniła do ostatka, do ostatniej kropli krwi, dopóki mi tchu stanie.

Umilkła i stała wsłuchując się w głuchy odgłos kucia młotów i rąbania, poczem rzekła:

— Obiad zapewne gotowy? pójdę, pobudzę me siostry. Jak zjecie księże Wszeradzie, to sobie wy teraz odpocznijcie, ja już czuwać będę do wieczora.

Nad wieczorem taran, ogromne narzędzie, zdala widne i strasznie w iglice uzbrojone, było gotowe, jak również ogromna kusza do wyrzucania strzał, kamieni i wszelkiego rodzaju pocisków. Widocznie w celu wypróbowania podsunięto ją bliżej ku wieży, nasypano w nią mnóstwo kamieni, między którymi były całe złomy skał, kilkunastu ludzi z ogromnym trudem naciągnęło kuszę i z trzaskiem wypadł z niej istny grad pocisków, które obsypały wieżę dokoła. Zbóje powitali to okrzykami radości, zamknięte w wieży niewiasty w milczeniu, a Bogna łamiąc ręce, jęczała:

— Teraz już przepadłyśmy!

Pociski jednak żadnej szkody wieży nie zrządziły. Zadzwoniły na żelaznych okiennicach, tu i ówdzie obłupały kawałek wapna ze ściany i na tem się skończyło.

— Z kuszy możemy sobie drwić! rzekła Małgorzata — byle jeno uderzenia taranu wieża zdzierżyła. Ale co to? gotuje się znowu do napadu!

Jakoż tak było. Między niewolnikami zrobił się ruch wielki. Wodzowie ich na koniach, z maczugami w rękach biegali dokoła, krzyczeli, wydawali rozkazy. Do taranu zaprzęgło się kilkudziesięciu ludzi i pchać go poczęło ku wieży. Dokoła nich ustawiło się tyluż łuczników ze strzałami na łukach, z rękami na cięciwach; naładowano znowu kuszę widocznie w tym celu, żeby nie pozwolić nikomu wychylić się z okienka.

Robił się już wieczór i słońce chyliło się ku zachodowi, za bory i lasy. Z błoni i bagnisk podnosiły się białe mgły i po niebie płynęły chmurki, okraszone purpurą od zachodzącego słońca. Taran wolno, ciężko, ale ciągle się posuwał naprzód.

— Bogna! rzekła pani Małgorzata, nabądź odwagi. Weź łuk i stań przy mnie. Jak ja strzelę, ty zaraz czyń to samo, tak żeby ani na chwilę przerwy nie było. To samo czyńcie wy, Swiętochno i Miłosławo przy drugiem okienku. Księże Wszeradzie, strzelajcie z trzeciego... Tylko mierzyć dobrze i strzelać jedynie do tych, co taran pchają. Byle jeno strzał nam starczyło — dodała półszeptem, do siebie.

Ponieważ pchający taran, zbliżyli się ze swem strasznem narzędziem na rzut strzały, Małgorzata zawołała:

— Dalej w imię Boże!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

ecz także poruszał wargami odpowiednio do melodji, oraz przebierał palcami po klapkach instrumentu.

W uznaniu pomysłowości Vaucanson'a zamianowano go inspektorem rządowych fabryk jedwabiu we Francji. Zdarzyło się raz, że zabobonni robotnicy jednej z fabryk chcieli go ukamienować jako czarnoksiężnika. Lecz wynalazca, chcąc dać robotnikom do poznania, że obejdzie się bez nich, zbudował sztucznego osła, który pracował przy warsztacie tkackim.

Niemniej wielką sławą cieszyły się automaty mechanika szwajcarskiego Droz'a, który przy pomocy syna zbudował szereg sztucznych rysowników, muzykantów i t. p. Największą sławą cieszyła się sztuczna dziewczynka, która grała na fortepianie, odwracała kartki nut i w miarę gry śledziła nuty oczami; po ukończeniu gry wstawała i kłaniała się słuchaczom. Gdy ojciec i syn zmarli około roku 1890, ich automaty przeszły przez wiele rąk i zostały wreszcie sprzedane do Ameryki, gdzie przez długie lata były przedmiotem powszechnego podziwu.

Szwajcar Maillardet zbudował również sztuczną kobietę, która grała na fortepianie 18 utworów, podczas gdy oczy jej poruszały się, a ręce uderzały w klawisze, jak tego wymagała melodja.

Na początku 19 stulecia obwożono po większych miastach Europy sztucznego trębacza, który przykładał trąbę do ust i wygrywał huczne fanfary.

Powszechny podziw wzbudzał sztuczny szachista, z którym wynalazca jego, Kempelen, popisywał się w roku 1769 przed cesarzową Marją Teresą. Gracz ten podejmował grę z najlepszymi szachistami i prawie zawsze partję wygrywał. Ilekroć przestawiał figury na szachownicy, poruszały się w oczach publiczności kółka i dźwignie otworzonego mechanizmu. Z czasem jednak pokazało się, że w tym „myślącym androidzie był ukryty karzełek, który widział całą szachownicę przez przejrzyste ubranie figury i stąd kierował grą.

ROZMAITOŚCI

Ile wojska ma Europa?

Pewna gazeta duńska podaje zestawienie z którego wynikałoby, że w Europie znajduje się 4 pół miljona żołnierzy w pogotowiu wojennem. — Rosja sowiecka posiada 1.003.000 żołnierzy, Francja 732 tys., Szwajcarja (straż ludowa) pół miljona, Włochy 250 tys., Polska 250 tys., Hiszpanja 240 tys., Anglja 256 tys., Holandja 163 tys., Grecja 150 tys., Czechosłowacja 149 tys., Jagosławja 130 tys., Rumunja ćwierć miljona, Niemcy — powinny mieć wedle traktatu wersalskiego tylko 100 tys., mają ich jednak znacznie więcej, — Portugalja 40 tys., Węgry 33 tys., Danja 27 tys., Austrja 21 tys., Bułgarja 20 tys., Łotwa 20 tys., Estonja 16 tys., Litwa 15 tys. Utrzymanie tak wielkiej ilości wojska oczywiście wymaga olbrzymich wydatków.